



Przedpłata ćwierćroczna na pocztach w państwie niemieckim 45 fn., z odnośnieniem do domu 60 fn., — W Austro-Węgrzech 40 krajc., z odnośnieniem do domu 47 krajc. Przedpłate przyjmują wszystkie urzędy i agentury pocztowe i listonosze.

Wrocław, dnia 6 października 1895.

Przedpłata w ekspedycji w Wrocławiu (Hummerel 39/40) ćwierćrocznie z odnośnieniem do domu 45 fn. W dalsze strony pod przepaską 85 fn. Zamówienia przyjmują także wszystkie księgarnie, agentury jako też kolporterzy.

Święcenie niedzieli.

Nie dawno temu przyszedł do mnie pewien pan, należący do stałych moich penitentów. „Przewielebny Ojciec,” rzekł, „nie odgadniesz z pewnością, jaką książkę teraz czytam.” „Rzeczywiście moiści książę, (pan ten bowiem jest księciem) nie podobna tego odgadnąć,” odparłem, „bo przecież tyle jest książek.” „O tak, z pewnością nie odgadniesz tego, Przewielebny Ojciec,” ciągnął książę dalej, „wolę więc sam tobie powiedzieć. Oto nadzwyczaj ciekawą książką, którą czytam z niezmiernem zajęciem i w której znajduję mnóstwo nowych dla siebie rzeczy, jest . . . katechizm!”

Jeżeli książkę czyta katechizm, to i z czytelnikami „Posłanica Niedzielnego” można by też pomówić o katechizmie. W żadnej zaiste rodzinie nie powinno by zabraknąć zbawiennej tej książki, a nawet dobrze by było, gdyby ojciec rodziny odczytał każdej niedzieli głośno przynajmniej jeden rozdział katechizmu, to jest jedną lub dwie stronnice co najwyżej i rozmawiał o tem ze swymi dziećmi.

Dzisiaj pragniemy zwrócić uwagę czytelników na drugie przykazanie kościelne. Coż nam ono nakazuje? Oto nakazuje w niedzielę i dni świąteczne słuchać Mszy św. z należytą pobożnością i uwagą. Do spełnienia tego obowiązku powołani są bezwarunkowo wszyscy, którzy

już doszli do rozumu i tylko nader ważne przyczyny mogą ich od tego uwolnić.

Z pomiędzy wielu bogobojnych uczynków, które w niedzielę można, a nawet należy spełniać, kościół święty wyznaczył nam słuchanie Mszy świętej, jako nieunikniony obowiązek, wszystkich zaś innych bogobojnych uczynków nie nakazuje bynajmniej, lecz tylko je zaleca. Łatwo odgadnąć tego przyczynę. Niedziele i święta na to ustanowione zostały, abyśmy wtedy składali Bogu szczególne hołdy, służyli Mu gorliwiej, niż zwykle, a zarazem starali się jak najbardziej o zbawienie swej duszy.

W jaki sposób największą oddajemy Bogu chwałę? Jeżeli przed jakimkolwiek człowiekiem zdejmiesz kapełusz, to okażesz mu szacunek, każda zaś taka oznaka szacunku przynosi pewien zaszczyt osobie, względem której wykonana została. Gdyby jednak tego samego człowieka powitał tak Jego Eminencya Najprzewielebniejszy nasz książę Biskup, wówczas stokroć większy spotkałby go zaszczyt. Tak się też dzieje i w obec Pana Boga. Jeżeli Mu okazujemy swoją cześć i zanosimy do Niego modlitwy, to dobry Bóg przyjmuje łaskawie te oznaki naszego hołdu, lecz czyż są one najlepszymi, jakie Stwórca złożyć możemy? Nie, gdyż nie jest Bogu miłszem i większej nie oddaje Mu chwały, niż ofiara Mszy świętej, za pomocą której jedynie jesteśmy w stanie godnie wielbić Ojca Niebieskiego, należne od-

dawać Mu dzięki i t. d. Nie my bowiem tylko modlimy się we Mszy świętej, ale sam Chrystus modli się z nami, ofiarując Niebieskiemu Ojcu wszystko, co podczas ziemskiego swego życia wykonał lub wycierpiał na Jego chwałę, a zwłaszcza swoją pokorę, posłuszeństwo i wszelkie inne cnoty, jaśniejące w życiu Zbawiciela jak w koronie drogie kamienie. Ofiaruje też swe ciało przybite do krzyża, swoją krew okrutnie przelaną, przynosząc przed tron Boży tę samą ofiarę, jaką złożył za nas na krzyżu. Jeżeli Ojciec Niebieski z niewysłownym upodobaniem spoglądał wtedy, gdy Jezus na ziemi wiążąc się do Niego, spełniał Jego wolę i sam dobrowolnie się poświęcał, tak też i teraz z upodobaniem spoglądać musi, gdy Jezus znowu składa Mu w ofierze swe posłuszeństwo, modlitwy, prace, cierpienia, a wreszcie mękę i śmierć na krzyżu. Ponieważ zaś Zbawiciel wszystko to za nas ofiaruje, Ojciec więc Niebieski ze względu na Jezusa patrzy łaskawie na nas i na nasze modlitwy.

Podczas ofiary Mszy świętej Pan Jezus darowuje nam swe cierpienia, prace i zasługi, oraz w obec Niebieskiego Ojca łączy modlitwy swe z naszymi modląc się z nami i za nas. Dla tego też niema świętszego i miłszego Bogu uczynku, niema modlitwy większą przynoszącej Mu chwałę niżeli ofiara Mszy świętej. Jeżeli więc w niedzielę lub dzień świąteczny powinniśmy bardziej niż kiedykolwiek uczcić Pana Boga, to najlepszym w tej mierze środkiem jest wzięcie udziału w Najświętszej tej ofierze.

Pobożne słuchanie Mszy świętej przyczynia się także nie mało do zbawienia naszej duszy. Gdy jakiś brudny żebrak puka do drzwi zamożnego człowieka, prosząc go o jałmużnę, to nie zawsze może być pewien, czy ją otrzyma. Gdyby jednak jedyny i ukochany syn bogacza przyprowadził tego żebraka do swojego ojca i rzekł: „Patrz, tego nędzarza ukochałem tak dalece, że życie swe nawet dla niego poświęciłbym, przez miłość więc dla mnie daj to, czego mu potrzeba,“ czyż wówczas ojciec odprawiłby żebraka z próżnymi rękami? Tak też i ciebie, biedny nędzarzu, wiedzie syn do Niebieskiego Ojca, mówiąc: „Na wszystko, cóm uczynił i wycierpiał, zaklinam Cię, mój Ojczy, wysłuchaj litościwie tego żebraka, którego tak bardzo ukochałem.“ Gdy modlisz się sam, wówczas Bóg może nieraz uważać twą prośbę za niegodną wysłuchania, gdy zaś Chrystus modli się z tobą, to z pewnością wszystko ci wyjedna. Jeżeliby żebrakowi dano do wyboru, czy stawić się samemu przed bogaczem, czy w towarzystwie jego syna, któryby się wstawił za nim, cóżby biedak wolał? Czyżby się wahał prosić syna o poparcie wówczas, gdy głód i nędza dałaby mu się we znaki? Czyż dusza twoja nie ma dla ciebie takiej przynajmniej wartości, jaką ma dla nędzarza źródło choćby najskromniejszego utrzymania? Słuchając pobożnie Mszy świętej przyczyniasz się w najlepszy sposób do zbawienia swej duszy, zaniebując zaś spełnienia tego obowiązku, lekceważysz występnie słowa Zbawiciela, który powiedział: „Szukajcie najprzód królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam przydane.“

Dla czegoż więc niejedno chrześcijańskie ucho pozostaje głuchem na odgłos dzwonów, wzywających w niedzielę do domu Bożego wszystkich tych, którzy noszą nazwę chrześcijan? Biada takim, bo już nie jeden z tych zatwardziały ludzi musiał później ciężko za to odpokutować. W pewnym zakątku marchii Brandeburskiej

żył przed kilkoma laty jakiś człowiek, który pomimo napomnień, odbieranych z rozmaitych stron, bardzo rzadko słuchał Mszy świętej, rzadziej zaś jeszcze przystępował do świętych Sakramentów Pokuty i Ołtarza. W pewną wielką uroczystość zapytała go rodzina, czy nie zechce z nią razem pójść do kościoła. „O, kościół stoi mocno, to mi nie uciecze!“ odparł żartobliwie i jak zwykle pozostał w domu. Tegoż samego dnia po południu, gdy z całą rodziną pił kawę, zrobiło mu się nagle nie dobrze i wówczas nieszczęśliwy zawołał z mimowolną trwogą: „O, gdybym mógł jeszcze choć raz naprawdę pójść do kościoła!“ To rzekłszy, stracił przytomność i wkrótce potem umarł. Żał więc jego był spóźniony i kościół uciekł od niego.

Drugi przykład, kochany czytelniku, opowiem ci z własnego życia, ażebyś nie myślał, że podobne kary Boże przypadkowo tylko i bardzo rzadko się zdarzają. Podczas kultorkampfu spędziłem lat kilka w południowej Francji. Wieś, w której każdej niedzielę spełniałem obowiązki mego powołania, odznaczała się, niestety, chorobą nader pospolitą we Francji, to jest wstrętem do kościoła. Zwłaszcza pewni dwaj bracia największe w tej mierze dawali zgorszenie. Nie będę tu opowiadał, jak sprowadzałem ludzi z mieszkań i stodoł do domu Bożego, to tylko zaznaczyć muszę, że gdy wszyscy inni wieśniacy zaczęli już uczęszczać do kościoła, dwaj powyżsi bracia, z których jeden był żonaty, opierali się wszelkim w tej mierze namowom. Pewnego dnia znaleziono małżonkę żonatego brata, powieszoną na strychu, obok niej zaś wisiał trup jej męża. Natychmiast w całej wsi rozeszła się pogłoska, że ten ostatni z pomocą brata zamordował swą żonę, poczem sam odebrał sobie życie. Pozostały brat został pociągnięty do odpowiedzialności, lecz wkrótce z powodu braku dowodów musiano go uwolnić. Zaledwie go wypuszczono z więzienia, nieszczęśliwy poszedł na to miejsce, na którym brat z żoną tak okropnie zakończyli życie i sam również się powiesił. W pierwszą niedzielę po tym wypadku rzekłem na kazaniu: „Dzisiaj nie wiele mam do powiedzenia, gdyż sam Pan Bóg do was przemówił. O jedno tylko chcę zapytać: „czy ten, kto w każdej niedzielę i święto uczęszcza do kościoła, umrze tak okropną śmiercią?“

Zaniebanie w niedzielę najważniejszego obowiązku, to jest słuchania Mszy świętej, jest grzechem śmiertelnym. O wszystkich innych ciężkich grzechach możnaby jeszcze powiedzieć, że zostały popełnione w chwili słabości, lub gwałtownego wzruszenia, gdy siła namiętności zaćmiwszy rozsądek i porwawszy za sobą wolę, skłoniła do upadku biednego grzesznika. Czyż można jednak coś podobnego powiedzieć o człowieku, który z obojętności religijnej, opieczętował lub niedbalstwem opuszcza Mszą świętą? Z pewnością nie. Z zimną krwią zdaje się on pragnąć tego, co dla człowieka najstraszniejszym być powinno, to jest śmiertelnego grzechu. Czegoż ze strony takiego człowieka można się spodziewać, a raczej obawiać? Co należy myśleć zwłaszcza o jego spowiedziach? W jaki sposób może on w sobie obudzić prawdziwą i doskonałą wewnętrzną skruchę? Wewnętrzna skruca jest wtedy jedynie, gdy człowiek nie tylko ustami żałuje swych grzechów, ale także i całym sercem brzydzi się nimi, poczynając za największe zło i pragnąc szczerze wymazać je całkowicie ze swej przeszłości. (Katechizm rozdz. III, nr. 139.) Taki jednak człowiek spowiadając się z tego grzechu śmiertelnego, poczytuje go za drobnostkę i bardzo małe przywiązuje doń

znaczenie. O, biada, jeżeli karygodne lekceważenie Mszy świętej w niedzielę i dni świąteczne doprowadzi go do świętokradzkiego przyjmowania Sakramentów świętych, a zatem i do wiecznego potępienia!

Na zakończenie tych rozmyślań o uczęszczaniu do kościoła niech posłuszy następujące opowiadanie, które tem bardziej powinno zająć i ucieszyć naszych czytelników, że bohaterem jego jest Górnoszłazak. Usłyszałem je niegdyś z ust miejscowego proboszcza. Pewien Górnoszłazak, mówiący po polsku, przybył z rodzicami do Saksonii i wstąpił na naukę do pewnego bezbożnego cyrulika. W przeciągu sześciu tygodni proboszcz nie widział go w kościele, aż wreszcie w niedzielę po południu ujrzał kłęczącego przy konfesjonale. Tegoż samego wieczora ojciec chłopca wraz z synem przyszedł do proboszcza. Cóż się stało? Oto gdy chłopak po południu wrócił z kościoła, zapytał go majster: „Gdzie byłeś?” „W kościele.” „Po co? Zapewne ze swym księdzem robiłeś jakieś głupstwa?” Aby tem lepiej przekonać ucznia o prawdzie swych słów, majster wymierzył mu kilka potężnych policzków, zapłakane zaś dziecię pobiegło do domu i poskarżyło się przed rodzicami. „Odbieram swego syna,” rzekł Szłazak do majstra. „W takim razie musisz mi zapłacić pewne odszkodowanie,” odparł cyrulik. „Tego nie zrobię”, oświadczył stanowczo ojciec biednego chłopca, „a nawet żałuję bardzo, że dałem panu dwie miarki ziemniaków, których przecież mój syn nie mógł zjeść dotychczas.” „No, to pana zaskarżę!” zawołał oburzony majster. „I owszem,” odparł spokojnie Górnoszłazak.

Widząc, że w taki sposób niczego nie dopnie, majster zmienił nagle taktykę, przybierając maskę łagodności i dobroci. „Kochany panie Michalski,” rzekł, „jakaż właściwie odnosi korzyść ten, kto chodzi do kościoła? Patrz pan, ja od lat dziewięciu nie byłem w żadnym kościele, a jednak jeszcze żyję i dobrze mi się wiedzie.” „Zapewne,” odparł bez namysłu nasz Górnoszłazak, „można żyć wybornie, nie chodząc do kościoła. I ja mam w stajni koło, która również nie chodzi do kościoła, a jednak także żyje!”

☛ To był dopiero dzielny chrześcjanin! O, gdyby wszyscy Górnoszłazacy stali się do niego podobni! Wprawdzie Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz w okólniku skierowanym do duchowieństwa w roku 1890 pisał: „Niejednokrotnie już przekonałem się o głębokiej pobożności i religijności górnoszłazkich mych dyecezan, ale powiedz, kochany czytelniku, czy się sam przyczyniasz do potwierdzenia tej pochwały? Jeżeli z wieńca zaczną obrywać kolejno po jednym listku lub kwiatku, to jakże brzydko będzie on wkrótce wyglądał. I ty więc jesteś liściem lub kwiatem w szczytnym wieńcu, podanym wam w tym liście pasterskim, ale może się przyczyniasz do jego zeszpecenia. Pomyśl, że twój przykład licznych zdobywa sobie naśladowców; dobry przykład pociąga innych do kościoła, zły zaś odstrasza ich od domu Bożego. Nie tylko więc za to zostaniesz kiedyś ukarany, żeś sam nie uczęszczał do kościoła, ale także za zgorzenie, jakie dawałeś innym. Czyż więc będziesz ciągle jeszcze szedł tą samą drogą?”

Dla oziębłych chrześcjan, chodzących rzadko do kościoła i gardzących poważnym głosem dzwonów, które ich tam wzywają, wybije kiedyś godzina, gdy już nie będą mogli usłyszeć tego, czego dziś dobrowolnie słyszeć nie chcą. A jednak wówczas będą posłuszni głosowi dzwonów, towarzyszającemu ich pogrzebowi. Wtedy

dzwony powiedzą każdemu z obojętnych tych chrześcjan: „Idź precz ze swego domu! Ciało twe musi pójść do grobu, dusza zaś stanie przed sądem Pana Boga, który surowo i nieubłagane osądzi wszystkie winy, jakie ciąży jeszcze na twojem sumieniu, gdyż nie zostały odpuszczone przez Chrystusowego zastępcę na ziemi.” „Precz ode mnie!” powie wówczas Pan Bóg, „jeżeli bowiem za życia nie chcieliście przyjść do mnie, to jakże Ja mogę przez całą wieczność znosić was u siebie!” Zastanów się nad tem dobrze, kochany czytelniku.

Teraz zaś przejdźmy do wad, w jakie częstokroć wpadają ci, którzy nie chcą opuszczać Mszy świętej w niedzielę i dni świąteczne.

Gdy święci Trzej Królowie dostrzegli gwiazdę, natychmiast bez wahania podążyli tam, dokąd ona ich wiodła. Służący nie każe nigdy czekać swojemu panu, ale sam spieszy na jego rozkazy. Gdy Aniołowie ogłosili pasterzom radosną wieść o narodzeniu się Chrystusa, ci ostatni pobiegli jak najszybciej do żłóbka Zbawiciela. Tymczasem wielu chrześcjan zamiast pójść za tym przykładem, spóźnia się zwykle na Mszę świętą, przychodząc niekiedy aż na sam jej koniec. A jednak katechizm nam mówi (nr. 146), że grzeszymy przeciw drugiemu przykazaniu kościelnemu, jeżeli z własnej winy opuścimy albo całkowicie, albo częściowo Mszę świętą. Słowa „z własnej winy” znaczą, że zdarzają się niekiedy przyczyny, usprawiedliwiające zupełnie, lub przynajmniej do pewnego stopnia spóźnienie się na nabożeństwo. Jeżeli na przykład ktoś wbrew własnej woli będzie spał tak długo, że już nie zdoła w porę przybyć do kościoła, to w taki sposób nie popełni grzechu, chociaż powinien wysłuchać późniejszej Mszy świętej, skoro to jest możliwe. Nieraz też matka musi czuwać przy małym dziecku, lub przy jakimś chorym członku rodziny i wtedy opuszczenie Mszy świętej nie obarcza grzechem jej sumienia. Wreszcie niejednokrotnie z powodu słoty, nadzwyczajnie złej drogi, lub innych nieprzewidzianych okoliczności słuchanie Mszy świętej staje się tymczasowo niemożliwe, opuszczenie zaś nabożeństwa w takim razie za grzech poczytywanem być nie może.

Niestety, u wielu chrześcjan przyczyna spóźniania się leży w pewnej obojętności względem Mszy świętej. Niejeden chodzi do kościoła jedynie z nawyknięcia, nabytego od dzieciństwa, albo też dla tego, ażeby nie uchodzić w oczach innych za złego katolika. Tacy też ludzie poczytują słuchanie Mszy świętej za rzecz uciążliwą i niechętną, z którą jak najrychlejszą załatwić się należy. Jeżeli z chmury spada deszcz na wyschłą i spragnioną ziemię, czyż wieśniak życzy sobie wtedy, ażeby jak najprędzej znikła ona z widnokręgu i jak najmniej zesłała kropel? Jakże więc nierozsądnie postępują chrześcjanie, którzy zdają się obawiać i unikać błogosławieństwa, jakiego Pan Bóg we Mszy świętej pragnie im udzielić!

Niejeden chrześcjanin, a raczej niejedna chrześcianka zatapia się tak dalece w zajęciach domowych, że dopiero na półgodziny lub nawet na kwadrans przed rozpoczęciem nabożeństwa przypomina sobie o kościele i wówczas gdy już trzeba byłoby wyjść z domu, ubiera się, czesze, poprawia fałdy i rzucić okiem w zwierciadło. Może też nieraz przyjdzie do niej wtedy i sąsiadka z najnowszymi miejskimi ploteczkami. Gdy się wreszcie wybierze z domu i przyjdzie do kościoła, to kapłan odmawia już „Sanctus.” Nie braknie też i mężczyzn, spóźniających się dla tego, że śpią aż do jasnego dnia

i że najprzód nawiedzają karcznię, nim do kościoła przychodzą. Gdy zaś kapłan wszystkim tym spóźnionym, przybyłym dopiero po Ofiarowaniu, udzieli błogosławieństwa, natychmiast uciekają z kościoła, jak gdyby się paliło, nie czekając na ostatnią ewangelię. Czy wysłuchają oni uważnie kazania?

Rozpatrzmy się teraz nieco po kościele. Znajdziemy tam najprzód takich, których ubiór nada się raczej do teatru, niż do domu Bożego. Inni znowu zamiast pokornie zgiąć kolana, witają Boga, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie lekkim skinieniem głowy, jak gdyby chcieli naśladować żydów, którzy u Kaifasza w takiż sam sposób szydzili z Chrystusa. Wielu też tak zwanych wykształconych ludzi poczytuje za ujmę dla swej godności uklęknąć pobożnie w ławce, modlić się z książki do nabożeństwa, odmawiać różaniec, lub przy Podniesieniu w piersi się uderzyć i uchylić nisko czoła przed Bogiem, zstępującym na ołtarz, który nas kiedyś będzie sądził i może jedynie odpuścić nam grzechy, albo surowo za nie ukarać.

Czyż to jest jednak dowodem wykształcenia, jeżeli względem Pana Boga zachowujemy się tak brutalnie, jak nieodważylibyśmy się nigdy postąpić względem ludzi, których szanujemy, a tem bardziej względem ziemskiego jakiegos władcy? W dobrem towarzystwie żaden wykształcony człowiek nie opiera się o słup lub ścianę, ani też nie ogląda się dokoła i nie rozmawia z innymi wówczas, gdy sam pan domu do niego się zwraca. Któżby nie podziękował, otrzymawszy podarunek? a przecież w kościele Chrystus daje nam siebie samego. Kto zakłada sobie ręce na plecy lub inną również nieprzyzwoitą, przybiera postawę podczas modlitwy przy stole? Czyż więc tem bardziej nie powinniśmy dbać o zachowanie wszelkich względów przyzwoitości, przystępując do stołu Pańskiego?

W pewnym bawarskim kościele znajduje się tablica z następującym napisem, któryby powinien wyryć się w pamięci każdego katolika: „Przez rozmowę w kościele odbieramy Bogu chwałę, Aniołom radość, duszom czyścowym pomoc, bliźnim pobożność i skupioną uwagę, na siebie zaś samych ściągamy albo doczesną karę w tem życiu, albo też kary czyścowe, przewyższające znacznie wszelkie ziemskie cierpienia. Strzeż się więc! Twój stróż Anioł przed tem cię ostrzega. I on również kiedyś nie pozwoli na to, aby twoje grzechy miały ujść bezkarnie, jeżeli nie usłuchasz teraz jego rady. Dom Boży powinien być domem modlitwy!“

Warto jeszcze wymienić pewną odrębną warstwę ludzi, uczęszczających do kościoła, jeżeli to, co oni robią, można nawet nazwać uczęszczaniem do świątyni pańskiej. Mam tu na myśli tych, którzy stanawszy we drzwiach, mierzą wzrokiem od stóp do głowy każdego przychodnia, a zwłaszcza kobiety i w ogóle tak się zachowują, jak gdyby nie wiedzieli, że kościół jest domem Bożym. A może uważają oni siebie samych za niegodnych tego, by przekroczyć próg kościoła i dla tego też jedynie stają przed drzwiami? W dawnych czasach przed kościołem stawali tylko publiczni pokutnicy, prosząc każdego przechodnia o wstawienie się do Boga. Byli oni zwykle bosi i mieli obnażone głowy, na szyi zaś niekiedy zawieszali długi powróż. I w naszych czasach widzimy nieraz publicznych grzeszników, stojących podczas Mszy świętej przed kościelnymi drzwiami, lecz nie są to pokutnicy, ale próżniacy i nieponie, znieważający dom Boży. Gdyby i na zewnątrz zechcieli wyglądać

odpowiednio do tego, co się dzieje w ich duszy, to powinni by również zarzucić sobie powróż na szyję i mówić do pobożnych przychodniów: „Módlcie się za mnie do Boga, ażebym mógł odzyskać wiarę, nadzieję i miłość za łaską Tego, który umarł za mnie na krzyżu i którego ołtarzy ja teraz tak dalece unikam, jak gdyby Najświętsza Jego ofiara nie mię nie obchodziła!“ W każdym razie ludzie dobrowolnie unikający kościoła, powinni oskarżać się na spowiedzi z tego, że nie słuchali Mszy świętej. Z dala od wiernych, modlących się w kościele, stoją oni lub siedzą przy ścianie tak, że nie wiadomo nawet, po co tu przyszli. Jakiż to szkoldiwy przykład dla młodzieży! Idąc na kazanie, znalazłem pewnego razu na cmentarzu w B. chłopców, siedzących na jakimś grobie i z zapalonymi grzającymi w karty. Od kogóż się oni tego nauczyli?

W Richmondzie w Anglii podczas Mszy świętej aresztowano nie dawno temu dziesięcioletniego chłopca za nieprzyzwoite zachowanie się w kościele i zakłócenie nabożeństwa. Sąd skazał go na karę cielesną, którą własna matka miała mu wymierzyć w więzieniu. W tym celu policyant przywiązał nieponia do słupa i matka wykonała na nim wyrok sądu. O, gdyby wszyscy rodzice wywiązywali się należycie ze swego obowiązku, przyzwyczajając zawczasu swe dzieci do pobożnego zachowywania się w kościele i karząc je surowo za wszelkie wykroczenia w tej mierze, wówczas zmniejszałyby się ilość tak licznych, zwłaszcza na Górnym Szlaku, wyrzutków kościoła i każdy chrześcijanin poczytywałby sobie za hańbę wykluczenie z nabożeństwa!

* * *

Jaką jest niedziela, takim będzie i dzień śmierci. W dni powszednie rozmaite zatrudnienia, oraz połączony z nimi zgiełk i wrzawa rozstrajają duszę. Dopiero na odgłos niedzielnego dzwonu wraca ona do moralnej równowagi, przypomina sobie niebieską ojczyznę i zaczyna się skupiać. Jeżeli w dni powszednie troski i kłopoty otaczają duszę niby mgłą, to natomiast w niedzielę widnokrąg jej się rozjaśnia i może ona swobodnie spoglądać ku niebu. W taki sposób życie prawdziwego chrześcijanina uświęcone przez niedzielę, płynie z Bogiem i w Bogu.

Jakie życie, taką śmierć. W ostatnich chwilach ziemskiego istnienia, gdy konający weźmie krucyfiks do ręki, będzie mu się zdawało, że sam Zbawiciel stoi i przy śmiertelnem jego łożu. Nie dziw też, że wówczas, kiedy sam najbardziej potrzebować będzie pociechy, potrafi jeszcze pocieszyć swoich najbliższych. Życie jego płynęło z Bogiem i w Bogu, a zatem i dzień śmierci również z Bogiem i w Bogu upłynie. Czyż na myśl o takiej nagrodzie święcenie niedzieli może ci się jeszcze wydać niemilem lub uciążliwym?

Odzyskana zguba.

Dwaj studenci Ludwik i Karól przechadzali się pewnego dnia podczas wakacji na drodze, wiodącej do St. Rozmowa oddawna się urwała, gdyż obaj byli zmęczeni i pragnęli dotrzeć jak najrychlej do jakiej oberży, aby tam odpocząć. Nagle Ludwik spostrzegł na drodze jakiś przedmiot i schylił się, aby go podnieść, po chwili jednak zawołał pogardliwie: „Ach to jakiś różaniec, a w dodatku zupełnie prosty i zniszczony.“ To mówiąc,

chciał go rzucić na drogę, ale towarzysz jego stanowczo oparł się temu i rzekł tonem wyrzutu:

„Ludwiku, nie znoszę takiego braku szacunku względem świętych rzeczy. Co do tego różańca, to muszę go zwrócić jego właścicielce.“

„Zaprawdę mniemasz, Karolu, że należy on do jakiejś kobiety. Naturalnie już sam zdrowy rozsądek musi ci powiedzieć, że mężczyźni, nie mówiąc już o ludziach tak wykształconych, jak my, nie przywiązują żadnej wagi do takich przedmiotów. Ale w jaki sposób znajdziesz jego właścicielkę? Przecież nie ogłosisz chyba we wszystkich wioskach, przez które będziemy przechodzili, żeś znalazł różaniec.“

„Wszystkie różańce poświęcone są Królowej Nieba,“ odparł poważnie Karol. „W pierwszej więc kaplicy, jaką napotkamy na swej drodze, położę go przed obrazem Matki Boskiej.“

Wkrótce potem przechodzili rzeczywiście około otwartej kaplicy. Karol wszedł pobożnie do wnętrza, towarzysz zaś jego chociaż nie śmiał temu przeszkodzić, pozostał jednak na drodze. Po długiem dopiero oczekiwaniu wszedł do kaplicy, aby się przekonać, co Karol porabia i ujrzał go klęczącego przed obrazem Matki Boskiej. Wreszcie po chwili milczenia rzekł Karol:

„Nie położyłem różańca przed obrazem Matki Boskiej, ale zachowam go na pamiątkę najważniejszej chwili w mem życiu. Dotychczas wahałem się jeszcze w wyborze powołania, teraz zaś przed obrazem Maryi doszedłem do przekonania, że jestem powołany do stanu kapłańskiego.“

Rzeczywiście został kapłanem, po wielu zaś latach gorliwej i dobroczynnej działalności otrzymał posadę kapelana pewnego szpitala i tam dopiero uczuł się zupełnie szczęśliwy, mógł bowiem cieszyć strapionych, a co więcej pojednać z Bogiem nie jednego dogorywającego grzesznika.

Pewnego razu do tego szpitala przyniesiono jakiegoś człowieka, który chociaż wiedział, że stan jego żadnej nie pozostawia już nadziei, nie chciał jednak nawet słyszeć o przyjęciu Sakramentów świętych. Ani prośby, ani groźby nie zdołały wzruszyć zatwardziałego tego serca. Wówczas kapłan zwrócił się myślą do Tej, którą kościół zowie Ucieczką grzeszników i jakby z Bożego natchnienia zapytał chorego:

„Czy miałeś dobrą matkę, która z tobą odmawiała różaniec?“

„Nie mów mi, księże, o różańcu,“ odrzekł chory z odzieniem rozpacz, „jemu to bowiem muszę przypisać wszystkie nieszczęścia w mem życiu.“

„Różańcowi?“ zapytał zdziwiony kapłan, „chyba się mylisz.“

„Nie, nie,“ zawołał chory, „dawniej każdego wieczora odmawiałem różaniec z pobożnymi swymi rodzicami i wówczas byłem jeszcze dobrym, posłusznym synem. Ale po śmierci ojca skutkiem czytania złych książek i obcowania z występniymi towarzyszami zeszedłem z dobrej drogi i nie chciałem już słuchać napomnień swej matki. Kiedym się wybierał na wędrowkę w celu wydoskonalenia się w swem rzemiośle, matka dała mi błogosławieństwo i różaniec, mówiąc: „Wróć znowu na ścieżkę pobożności i cnoty, codziennie zaś na tym różańcu zmów przynajmniej kilka „Zdrowaś Marya.“ Niechcąc zasmucić matki, przyrzekłem to uczynić, ale zaledwie się oddaliłem o godzinę drogi od rodzinnego miejsca, rzuciłem z pogardą różaniec na ziemię, a nawet zdeptałem

go nogami. Od tej chwili nie doznałem już nigdy spokoju i szczęścia. Do samej więc śmierci nie zapomnę tego dnia, było to . . .“

„Dnia 23 czerwca . . .“ dokończył kapłan, „nie prawdą? I ja również nie zapomnę tego dnia, w którym znalazłem twój różaniec.“

Potem opowiedział choremu, w jaki sposób za pośrednictwem różańca został kapłanem i jak mu Pan Bóg błogosławił zawsze w pracy dla zbawienia dusz.

„Mam nadzieję,“ dodał, „że ten różaniec pomoże mi również pojednać cię z Bogiem. Weź go jako swoją własność, kochany przyjacielu, a przekonasz się, że za jego pomocą zdobędziesz łaskę Bożą.“

Drżącą ręką wziął chory różaniec, który rzewnemi skropił łzami. Potem z uczuciem głębokiej skruchy przyjął ostatnie Sakramenta święte i niebawem spokojnie zasnął w Panu.

Nieprzyjaciół Matki Boskiej.

1. Narada.

W dniu 8 grudnia 1854 r. miano obchodzić jedną z najwspanialszych uroczystości Matki Boskiej. W tym dniu właśnie Papież Pius IX ogłosić chciał uroczystie całemu chrześcijańskiemu światu jako dogmat wiary naukę o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Z niezwykłą przeto radością cały świat katolicki oczekiwał tej uroczystości, poświęconej na cześć Królowej Niebios i wszędzie niemal gorliwi czciciele Maryi dokładali wszelkich możliwych starań w celu uświetnienia o ile możności pięknego tego obchodu.

W jednym z większych handlowych miasteczek w południowych Niemczech zebrali się pewnego jesiennego wieczora wszyscy katolicy mieszkańcy w oherzy „Pod koroną“ na walną naradę, w jaki sposób ma obchodzić ich gmina ten dzień tak radosny i uroczysty. Po południu zebrała się już spora gromadka katolików i niektórzy bardzo piękne podawali projekta, brakło jednak jeszcze prezesa całego zgromadzenia, szanownego burmistrza miasta, który był również dzielny obywatelem, jak i dobrym chrześcianinem. Wreszcie nadszedł upragniony burmistrz i narada się rozpoczęła.

Gdy jeden z obywateli postawił wniosek, aby w dzień uroczystości odbyła się wieczorem rzesista iluminacja pięknego parafialnego kościoła i wszystkich domów, inni obecni z zapalem przyjęli tę propozycję. Była też mowa o tem, aby na sąsiednich górach rozniecono w tym dniu ogniska, jeżeli się uda porozumieć w tej mierze z sąsiednimi gminami. Wreszcie zabrał głos pan burmistrz i wyraził głęboką radość z powodu jednomyślności, panującej pomiędzy jego współobywatelami, którzy pragnęli gremialnie złożyć w uroczystość Królowej Niebios wymowne dowody prawdziwie katolickich przekonań i uczuć.

„Jeszcze jedno,“ ciągnął dalej, „chciałbym wam proponować. Bardzo to ładnie, jeżeli dnia 8 grudnia urządzimy ogólne oświetlenie miasta i sąsiednich gór, ale takie iluminacje są bądź co bądź rzeczą znikomą i przemijającą, dopóty bowiem tylko przyczyniają się do uświetnienia jakiejś uroczystości, dopóki trwają same. Chcielibyśmy zaś, aby dzień 8 grudnia 1854 roku nie tylko nam, ale i naszym potomkom na zawsze wyrósł w pamięci. Możebyśmy więc mogli w jakim odpowiednim miejscu wznieść pomnik kamienny, lub żelazny, którego odsłonięcie odbyłoby się w dzień uroczy-

stości. Muszę zaznaczyć," dodał, „że nie ja pierwszy powzięłem ten zamiar, ze względu bowiem na religijny cel naszego dzisiejszego zebrania mówiłem o niem obszernie z księdzem proboszczem. On to właśnie sądzi, że pomnik ze statua Niepokalanie poczętej Najświętszej Maryi Panny, ustawiony na właściwym miejscu w naszym miasteczku, stanowiłby po wszystkie czasy najpiękniejszą pamiątkę wielkiego tego dnia, a zarazem główne ognisko uroczystego obchodu.“

Propozycja ta zdziwiła obecnych, wkrótce jednak dały się słyszeć głosy, wyrażające uznanie, gdy burmistrz oświadczył, że sam ksiądz proboszcz obiecał postarać się o pokrycie kosztów, jakie wystawienie pomnika pociągnęłoby za sobą, od gminy zaś żąda tylko wyznaczenia jak najrychlej odpowiedniego miejsca.

Nad kwestyą tą żywo zaczęto się naradzać i wkrótce jednogłośnie ją rozstrzygnięto. Oto w samym środku miasteczka leżał dość rozległy plac, który podług ogólnego mniemania nadawał się najlepiej do takiego celu. Niestety, właściciel pewnej części tego placu nie brał udziału w zgromadzeniu, gdyż w przeciwnym razie rozpoczęłby z nim niezwłocznie rokowania. Wspomniany powyżej kawał placu wraz z sąsiednim ogrodem należał do pewnego protestanta, który dopiero od lat kilku zamieszkał w tem mieście i ożenił się z córką jednego z katolickich obywateli pod warunkiem wychowywania swych dzieci podług zasad katolickiego kościoła.

Podczas całej narady siedział w kącie pokoju pewien bogaty przemysłowiec. Ponieważ był on właścicielem dużej i pięknej wili w obrębie tej gminy i jego więc także zawiadomiono o celu dzisiejszego zebrania. Dotychczas zdawał się nie brać w rozmowie żadnego udziału, tak dalece był zatopiony w czytaniu gazet, które pochłonyły całą jego uwagę. Dopiero gdy zaczęto mówić o wzniesieniu pomnika na cześć Najświętszej Panny, nie mógł już dłużej zapanować nad swem oburzeniem i wypowiedział półgłosem jakieś bluźnierstwo przeciw Królowej Nieba. Wreszcie wystąpił na środek pokoju, wyrażając ubolewanie, że nie może uznać za dobre przedsięwzięcia całej gminy.

„I ja," rzekł, „jestem także katolikiem, ale zarazem muszę wyznać, że należę do nieubłaganych nieprzyjaciół wszelkiej dewocy.“

Podczas jego przemowy rozległ się odgłos dzwonu na Anioł Pański. Podług dawnego zwyczaju obecni zaczęli pobożnie odmawiać tę modlitwę. Tak niespodziana przerwa jego wywodów zmieszała niesłychanie „oświeconego“ człowieka. Szybko więc wyszedł z oberży, dosiadł konia, stojącego na dziedzińcu i poleciał pędem do pięknej swej wili.

„Strzeżcie się, bracia, aby was nie pociągnęły błędy głupców ku sobie.“ (List 2 św. Piotra, roz. III, 17.)

2. Nieprzyjaciół Matki Boskiej.

Pan, który z takim gniewem opuścił zgromadzenie, był nader bogatym człowiekiem, a jednak należało go uważać za najuboższego, ponieważ stracił oddawna jedyny prawdziwy skarb, to jest wiarę. Tacy niedowiarkowie zasługują bardziej na politowanie, niż najwięksi nawet nędzarze, znoszący ciągle głód i niedostatek, o nich to bowiem z boleścią wyrzekł Apostół: „Wielu chodzi, jako nieprzyjaciół Chrystusowego krzyża, których końcem jest potępienie, bożyszczem brzuch i którzy chlubią się ze swej hańby, jak to nieraz wam mówiłem

i dziś ze łzami powtarzam.“ (List św. Pawła do Filipensów roz. III, 18.)

Takim właśnie nieprzyjacielem Chrystusowego krzyża był bogaty właściciel pięknej wili. Wprawdzie niegdyś pobożni rodzice dali mu prawdziwie katolickie wychowanie, lecz później odbywał on długie podróże w bardzo złem i gorszącem towarzystwie, tudzież zawiązał stosunki z takimi, którzy mu dopomogli wyrzec się całkowicie wszelkich cech bigoteryi swojej matki, jak zwykle się wyrażał. Z tego też powodu w domu rodzicielskim, który po śmierci ojca i matki objął w posiadanie, zaszły niebawem radykalne zmiany. Tak naprzykład jasny pan (gdyż w taki sposób kazał siebie tytułować) usunął przedewszystkiem wizerunek Ukrzyżowanego, który niegdyś w dużym korytarzu wykwińskiego domu witał na samym wstępie każdego przybysza. Zamiast krucyfiksu umieszczono tam biust poety Goethego, ten ostatni bowiem przez całe życie, jak sam opowiadał, nie mógł znieść widoku krzyża. Szczególnych atoli starań dołożył nowy pan domu w celu usunięcia wszystkiego, co przypominało Matkę Boską. Piękne obrazy Maryi, na które niegdyś w pokojach i salonach spoglądano z uczuciem wewnętrznego zadowolenia, zostały przeniesione do małej i zupełnie opuszczonej domowej kaplicy. Takiegoż samego dzieła zniszczenia dokonano i w rozległym parku, który się ciągnął na znacznej przestrzeni aż do sąsiedniego lasu. Ponieważ poprzednia pani domu była gorącą czcicielką Matki Boskiej, dawniej przeto w kilku niewielkich grotach znajdowały się statuetki Maryi, bądź z Dzieciątkiem Jezus w betleemskiej stajence, bądź przedstawiające ucieczkę do Egiptu i tym podobne epizody z życia Bogarodzicy. W pierwszym już wszakże roku nowych rządów wszystkie te pobożne statuetki, umieszczone w skalistych grotach, musiały ustąpić miejsca posagom pogańskich bożków i bogiń. Cała służba zdziwiła się niezmiernie, widząc tak smutne zmiany w chrześcijańskim niegdyś domu. Dawniej państwo przyjaźnem spoglądali okiem, gdy czeladź w niedzielę wieczorem odmawiała w kaplicy różaniec, teraz zaś po przybyciu nowego właściciela pobożne wspólne to ćwiczenie surowo zostało wzbronione. „Kto chce odmawiać różaniec“, powtarzał zwykle pan domu, „niech go mówi sam dla siebie, nie utrudzając tem innych.“

Dawniej istniał też zwyczaj, że skoro tylko z wieży parafialnego kościoła zadzwoniono na Anioł Pański, wówczas i dzwonek domowej kaplicy przypominał mieszkańcom domu chrześcijański obowiązek odmówienia tej modlitwy. Atoli pobożny ten zwyczaj został niebawem zniesiony, jeżeli zaś jasny pan spostrzegł, że którykolwiek z jego domowników zęgnął się na odgłos dzwonów i modlił po cichu, wówczas wierny sługa mógł być przekonany, iż straci względy swego chlebobawcy.

Z boleścią spoglądali starzy domownicy na beżwyznaniowe i bezbożne postępowanie swego pana. Spodziewano się jednak jego nawrócenia wówczas, gdy poślubi pobożną i enotliwą małżonkę, ale nowy właściciel zdawał się wcale nie myśleć o tem. Przyjaciele i towarzysze, którzy chętnie zasiadali u jego stołu, starali się odwieść bogatego młodzieńca od wszelkiego zamiaru założenia porządnego rodzinnego ogniska.

W ostatnich zwłaszcza miesiącach panował w wili niezwykle ruch i wrzawa. Były to wakacje, niejeden więc mieszkaniec wielkiego miasta zapragnął użyć na prowincyi wypoczynku i swobody. Że podczas takich zebrań mówiono także wiele o ważnym wypadku,

jaki dnia 8 grudnia miał się odbyć w Rzymie, o tem zbytecznie byłoby mówić.

„Teraz więc księża zechcą, naprawdę zrobić z Maryi czwartą osobę Boską,” mawiali jedni.

„Nie wiadomo doprawdy, gdzie w takim razie należy żegnając się, położyć czwarty krzyż,” wtórowali im drudzy.

Naturalnie nikt z całego tego towarzystwa nie myślał o żegnaniu się przy stole, byli to bowiem nieprzyjaciele Chrystusowego krzyża, którzy się nawet chlubil swą hańbą.

Bezbożne takie szyderstwa krążyły codziennie podczas każdej uczty w domu jasnego pana. Niejednokrotnie nawet dawały się słyszeć oburzające bluźnierstwa przeciw Bogarodzicy, jak gdyby samo piekło chciało się mścić za to, że jednej tylko Maryi nie mógł stary wąż obarczyć pierwotnym grzechem. Nie tylko szydzono z dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Panny, ale zarazem ze wszystkich przymiotów, jakie od tej chwili kościół katolicki miał wielbić w „Błogosławionej między niewiastami.” Najbardziej szydził sam pan domu z głupich ludzi, którzy czczą Maryę jako Matkę Boga. Tem właśnie należy wytłómaczyć jego oburzenie, jakie okazał owego wieczora, usłyszawszy propozycję co do wzniesienia pomnika na cześć Niepokalanego Poczęcia. Z zaciekle gniwem opuścił wówczas zgromadzenie, wtedy właśnie, gdy pobożni ludzie odmawiali Anioł Pański, on, jako otwarty nieprzyjaciel Matki Boskiej, jechał wśród ciemności nocnych, miotając ciągłe bluźnierstwa i przekleństwa.

3. Bezbożny zamiar się ndaje.

Droga do wili wiodła jeźdźca przez to właśnie miejsce, które mieszczanie uznali przed chwilą za najodpowiedniejsze do wzniesienia tam pomnika na cześć Matki Bożej. Tu nagle niedowiarek powstrzymał szybki bieg konia i zaczął jechać niezmiernie powoli, rozmyślając nad pewnym planem, który mu niespodzianie przyszedł do głowy i nad którym spokojniej nieco pragnął się zastanowić. „A więc to tu,” myślał sobie, „chcą głupi ci ludzie wzniesić statwę Maryi. Miejsce wprawdzie dobrze zostało wybrane, ale poczekajcie, wy, różańcowi świętoszki, zepsuje ja wam całkowicie tę przyjemność. Mam pieniądze, za które wszystko można otrzymać, one to bowiem rządzą całym światem. Jak prawdą jest, że należę do nieprzyjaciół wszelkich przesądów, tak też pewnem być musi, iż jutro rano zostanę właścicielem tego pięknego placu, a wtedy nie będzie już mowy o wzniesieniu pomnika na tem przynajmniej miejscu.”

Podczas takich rozmyślań zuchwałego bogacza wzrok jego padł przypadkiem na ogród, leżący na przeciw placu, który, jakżeśmy mówili, był własnością pewnego protestanta.

„Z tej strony przed ogrodem,” myślał sobie, „pomnik jeszcze ładniejby wyglądał, ale nie pozwolą z pewnością, aby go tu wzniesiono. Właściciel tego gruntu jest protestantem i nie zechce go nigdy sprzedać na podobne cele. A zatem rażno bierzmy się do dzieła, tem bardziej, iż z jednym tylko mamy do czynienia.”

To rzekłszy, popędził konia do szybszego biegu. Natychmiast po przybyciu do domu wydał jednemu ze służących rozkaz udania się niezwłocznie do właściciela tego gruntu w celu zaproszenia go do wili na dzisiejszy wieczór.

Właściciel ogrodu wrócił właśnie do domu z dalekiej przejażdżki, gdy wszedł służący fabrykanta z poleceniem od swego pana. Zaproszenie to zdziwiło niezmiernie gospodarza domu, który wiedział dobrze, że bogaty przemysłowiec nigdy dotąd na prostych mieszczan nie zwracał uwagi. Ponieważ jednak nie wiedział o narażeniu odbytej „Pod koroną,” z drugiej zaś strony pragnął uczynić zadość życzeniu jasnego pana, nie omieszkął przeto skorzystać z jego zaproszenia i natychmiast pomimo spóźnionej pory udał się do wili. Tam przyjęto go z największą uprzejmością, po sutej zaś wieszce przebiegły spekulant zaczął mówić o swoich zamiarach.

„Wiesz pan dobrze,” rzekł do swego gościa, który nie domyślał się niczego. „Wiesz pan dobrze, iż bardzo często bywam w miasteczku, a jednak nie mam tam dotąd ani piędzi ziemi, którąbym swoją mógł nazwać. Czy nie zechciałbyś więc,” ciągnął dalej z uśmiechem, „sprzedać mi mały swój placik. Zbytecznie byłoby mówić, że zapłaciłbym zań tyle, iż byłbyś pan zadowolony.”

Propozycja ta, a zwłaszcza niezwykle pośpiech, z jakim zrobiona została, zdziwiła nieco pocziwego mieszczanina. Odpowiedział więc, że nie był wcale przygotowany na coś podobnego i musi głębiej nieco się nad tem zastanowić.

„Znasz mię pan,” ciągnął dalej fabrykant, „i wiesz, że jestem człowiekiem gwałtownego charakteru, oraz lubię niezwłocznie przywieść do skutku wszystkie swe zamiary. Kiedym tego wieczora przejeżdżał przez pański placik, pomyślałem sobie: „To jedyne ładne miejsce w całym miasteczku musi być twojem.” Ponieważ zaś zawsze trzymam się zasady, że, co powiem, to natychmiast zrobię, dla tego też dziś jeszcze zaprosiłem cię do siebie, mój kochany.”

Potem ofiarowawszy za upragniony kawał gruntu dość znaczną stosunkowo kwotę, przewyższającą we trójnásob istotną jego wartość, jasny pan dodał z uśmiechem:

„Jeżeli dzisiaj nie będę mógł kupić, to jutro nie dam już panu dziesiątej części tej sumy. Zastanów się więc dobrze, mój przyjacielu, nad tem, że w przeciagu tak krótkiego czasu możesz świetny zrobić interes. Jeżeli na to się zgodzisz, to wielką sprawisz mi przyjemność, w przeciwnym zaś razie każę w moim powozie odwieść cię do domu, gdyż widzę, że jesteś zmęczony podróżą.”

Prosty rzemieślnik niezmiernie był zdumiony taką hojnością i uprzejmością jasnego pana. Stósownie więc do jego rady zaczął zastanawiać się, rozmyślać i rachować. W tej chwili chodziło rzeczywiście o to, ażeby stać się odrazu nader zamożnym człowiekiem. Nie codziennie zaiste w życiu zdarzają się tak pomyślne okoliczności. A jednak biedny człowiek nie bardzo się ucieszył i nie mógł sobie wytłómaczyć tak usilnego nalegania kupca. Wreszcie jednak zgodził się na wszystko i za placik, a raczej łączkę, cenioną zaledwie na parę tysięcy marek, otrzymał sześć tysięcy marek, te jest trzykrotnie większą kwotę.

Nabywca triumfował. Bezbożne jego plany zupełnie się powiodły. Za pomocą pieniędzy zgutował katolickiej ludności nader niemłą niespodziankę, sobie samemu zrobił bardzo kosztowną i haniebną przyjemność, a zarazem ściągnął na siebie surową karę Niebios, wyzywając jakby do walki Pana Boga i Najświętszą Pannę. Czy radość grzesznika miała trwać długo? Zobaczymy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niewykształcony apostoł.

Pewnego dnia uczony profesor Jarke z Bonn, który wówczas jeszcze był protestantem, rozmawiał z jakimś prostym, niewykształconym człowiekiem. Przedmiotem ich rozmowy był Przenajświętszy Sakrament Ołtarza i profesor starał się skłonić prostaczka do wyrzeczenia się katolickiej wiary.

„Jak możesz myśleć,“ zawołał szyderez, „że Chrystus w tak małej znajduje się Hostyi?“

„A jednak tak jest rzeczywiście i ja mocno w to wierzę, bo sam Chrystus nam to powiedział.“

„Ależ zastanów się przecie, że to jest niemożliwe!“

„A jednak tak jest, a nie inaczej, panie profesorze.“

„Czyż nie widzisz, jakie mniemanie takie przedstawia trudności?“

„O! dla Pana Boga nie ma żadnej trudności! Wiem, że tak jest z pewnością, panie profesorze, i nie nie zdoła zachwiać we mnie tej wiary.“

Niezachwiana wiara prostaczka tak głębokie na profesorze wywarła wrażenie, że zaczął zastanawiać się głębiej nad zasadami katolickiej religii, poznał jej prawdę, nawrócił się i został później znakomitym katolickim pisarzem.

Jeżeli nie codziennie zdarza się otwartym wyznaniem wiary nawrócić jakiegoś profesora, to w każdym jednak razie tak niezachwiana stałość w wierze stanowi najmiłszy hołd dla Boga, dobry przykład dla bliźniego i przyczynić się może do zbawienia własnej twojej duszy.

Wiadomości dyecezyalne.

Nabożeństwo dla misji w Liebenwerda odbędzie się: 6 paźdz. o godz. 9 w Liebenwerda, 13 paźdz. o godz. 6 w Liebenwerda, o wpół do 10 w Annaburg, 20 paźdz. o godz. 9 w Liebenwerda, 27 paźdz. o godz. 6 w Liebenwerda, o wpół do 10 w Annaburg, 1 listopada w uroczystość Wszystkich Świętych o godz. 9 w Liebenwerda.

* * *

Nabożeństwo w par. Lübben odbędzie się: 6 paźdz. w Lübben, 13 paźdz. w Finsterwalde, 20 paźdz. w Lübben, 27 paźdz. w Kirchhain, 1 listopada w uroczystość Wszystkich Świętych, w Lübben.

Zmiany w posadach duchownych.

Mianowani:

- ks. prob. Wilhelm Mende w Gnichwicach, proboszczem w Polsnie, w dekan. Kanth,
- ks. prefekt Alfons Michael w Wrocławiu, administratorem w Bernstadt, w dek. oleśnickim,
- ks. admin. Paweł Schumann w Schebitz, administratorem w Szlawie,
- ks. prob. Franciszek Hoffmann w Mönchmotschelnitz, proboszczem w W. Barga, w dekan. Trachenberg,
- ks. kap. Paweł Gast w Lipinach, administratorem w Mönchmotschelnitz, w dek. Wohlau,
- kapłan świecki ks. Alojzy Wolff w Kostenblut, kapłanem w Lipinach, w dek. grotkowskim,
- kapłan świecki ks. Mikołaj Jacobs w Koźlu, kapłanem w Protzan, w dek. Frankenstein,
- ks. Józef Schindler, prob. w Johannesbergu, administratorem dekanatu johannesbergskiego,

ks. Franciszek Siemko, proboszcz w Skoczowie, aktuariuszem dekanatu skoczowskiego,
ks. Józef Klein, pensjonowany wikary, wikarym w Einsiedel.

Odznaczenie:

Ks. Jan Bitta, proboszcz w Polskiej Ostrawie, otrzymał krzyż kawalera orderu Franciszka Józefa.

Umarł:

dnia 28 września ks. dziekan Józef Thiel, prob. pozostał w Bischofswalde, ur. 8 stycznia 1815 w Birkkretscham, wyśw. 28 paźdz. 1841, ustan. 26 paźdz. 1869.
Niech odpoczywa w pokoju!

Składki

na duchowne zakłady naukowe mające zaradzić bratowi duchowieństwu w dyecezyi.

Bezim. Langenbielau, na cześć Najśw. Panny Maryi o odzyskanie zdrowia 3 mk., pani Wojtschek, M. Ligota 2 mk., bezim. Dyhernfurth, na cześć św. Rodziny w pewnej sprawie 2 mk., z Wahren, na cześć św. Oblicza 50 fn., pewna rodzina z Waltersdorf do Matki Boskiej Nieust. Pomocy 3 mk., T. H. Racibórz, na cześć Najśw. Serca Jezusowego o wysłuchanie 3 mk., pani Antonina Lyko, Katowice, Matko Boża wysłuchaj! 3,05 mk., Nitschke, Reinberg 3 mk., M. W. 3 mk., kilka osób z Szywałdu 4 mk., reszta rabatu 3,70 mk., B. Krause, Wrocław 1 mk., A. W. Waldvorwerk 1 mk., pani Fottes, Lossen pod Brzegiem 1 mk., pani Feix, Lossen 1 mk., F. F. Jeschen 1 mk., C. P. Jeschen 1,50 mk., bezim. Lossen pod Brzegiem, dzięki za wysłuchanie 2 mk., R. H. Wrocław, jak najchętniej 1 mk., Lossen pod Brzegiem na cześć Najśw. Serca Jezusa i Maryi 2 mk., Maryanna Winkler, Ścinawa, na cześć św. Rodziny, o śmierć szczęśliwą i o dobrych kapłanów 10 mk., z Trachenberg. na cześć św. Józefa 50 fn., z Gnichwic, na cześć Matki Boskiej Nieust. Pomocy 2 mk., J. Sp. G. Schlause, na cześć św. Rodziny, kto ma dobre serce, niech mi naśladuje 2 mk., gmina Krzyżowice 15 mk., z W. Mochbern, o wysłuchanie 3 mk., Pl. G. 1,30 mk., Elżbieta Schreiber, Schawoine 1 mk., Najśw. Serce Jezusa, wysłuchaj! 2 mk., Matko Boża, Nieust. Pomocy, wspomóż! 1 mk., Srebrnagóra, uboga wdowa na cześć św. Rodziny w potrzebie, bogatsi, nie ociągajcie się! 1 mk., na cześć św. Rodziny 1 mk., dzięki za wysłuchanie, dzięki Ci, św. Antoni 50 fn., bezim. z Rimmersdorf pod Schwiebus, jak najchętniej na cześć św. Rodziny 1 m., II r., Landau, na cześć Najśw. Panny Maryi, współmieszkańcy, nie ociągajcie się dłużej 1 mk., M. W. dzięki za wysłuchanie 1 m., z Wrocławia, Jezu, Maryo, Józefie, ratujcie! 2 m., F. D. Bösdorf 1 m., W. E. Bösdorf 1,05 mk., bezim. Seitendorf 5 mk., pani Schulz, Blankfeld 2 mk., z Mühlbock 50 fn., bezim. Kleinzöllnig, na pociechę dusz cierpiących 1,50 mk., pewna wdowa, Słodkie Serce Maryi, zachowaj mi wzrok! 1 mk., bezim. św. Józefie, wysłuchaj 1 mk., N. N. Żory, Matko Boża Nieust. Pomocy, wspomóż! 1 m., pewna rodzina z G. Mohnau, do św. Józefa o odzyskanie zdrowia 3 mk., Franciszka W. Król. Huta, dzięki Najśw. Sercu Jezusa za wysłuchanie 2 mk., abonentka A. D., późno, ale chętnie, mieszkańcy z Król. Huty, nie ociągajcie się dłużej 1,50 mk., za pośr. ks. dziekana Hübnera, Hermannsdorf: św. Józefie, módl się za mną 3 mk., na cześć św. Rodziny 4 mk., J. W. Kowalowiec, św. Antoni Padewski, wysłuchaj 1,50 mk., J. P. Noldau, na pociechę dusz cierpiących 2 mk., Fr. P. na cześć Najśw. Serc Jezusa i Maryi na pewną intencję 1 mk., od kilku rodzin, Wróblin, na cześć św. Rodziny 6,05 mk., F. Hermann, Mohrau, na cześć św. Rodziny 1 mk., S. M. Gliwice, na cześć św. Antoniego 3 mk., pewna osoba, Sagritz 2 mk., J. Welzel, Berdorf 1,50 mk., z Kobylna 9,80 mk., bezim. Sarnau 3 mk., sześć dziewczyn z zamku w Tilowicach, Królowo Różańca św. uproś nam śmierć szczęśliwą 6 m., z Thiemendorf, w pow. ścinawskim, III rata, nie nam nie uczyni nieprzyjacieli, a duch ciemności nie zaszkodzi nam 6 mk., bezim. Wohlau, na cześć Matki Bożej Nieust. Pomocy 2 mk., Józef Sappelt, Piotrowice 1 mk., A. Kluppel, Piotrowice, na cześć Matki Boskiej Nieust. Pomocy 1 mk., Kuhn, Pohlendorf 3 mk., bezim. Stary Jawor 3 mk., bezim. Wrocław 10 mk., dzięki Ci, Najśw. Panno Maryo 1 mk.

„Posłaniec Niedzielný.“

Wszelkie listy, przekazy pieniężne, także składki na zakłady naukowe prosimy przysyłać jedynie pod adresem: „Posłaniec Niedzielný“, Breslau, Hummerei 39/40.